

Immunitet "świętych krów"

Agent wywiadu PRL, działający pod pseudonimami "Vera Cruz" i "Poeta", to Ryszard Kapuściński. Informację taką podał najnowszy "Newsweek". Według tygodnika, w jego teczce znajdują się raporty z krajów, do których jeździł jako reporter, charakterystyki konkretnych osób i pokwitowania otrzymanych pieniędzy. Wszyscy zapewniają, że Kapuściński nikomu nie szkodził i że bez tej współpracy nie powstałyby jego książki. Kilka miesięcy temu te same media oskarżały ks. abp. Stanisława Wielgusa o podobną współpracę. Choć w teczce nowego metropolity warszawskiego - w odróżnieniu od teczki Ryszarda Kapuścińskiego - nie było żadnych dowodów współpracy, jak i tego, by komukolwiek zaszkodził, ci sami ludzie z takim samym uporem przekonywali, że ks. Wielgus na pewno komuś szkodził, choć nikt nie był w stanie wskazać komu.

"Z IPN-owskich akt wynika, że Ryszard Kapuściński pisząc analizy i raporty dla wywiadu, nikomu nie zaszkodził, świństwa nie popełnił. Poza faktem współpracy ze specsłużbami PRL w tych dokumentach nie ma nic, co by go obciążało" - czytamy w najnowszym wydaniu "Newsweeka". Choć - jak stwierdza tygodnik - w dokumentach znajdują się wyraźne dowody współpracy Kapuścińskiego ze specsłużbami PRL, redaktorzy nie zapominają zwrócić uwagi, że "wszystko w tej teczce może być oczywiście sfalszowane".

W tym miejscu trzeba cofnąć się do sprawy ks. abp. Stanisława Wielgusa. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w przypadku byłego metropolity warszawskiego sprawę przedstawiono zupełnie odwrotnie. Choć nie pisał on żadnych analiz i raportów dla wywiadu, powszechnie twierdzono, że szkodził i popełnił jakieś świństwa. Choć w dokumentach IPN, które na stronie internetowej opublikowała "Gazeta Polska", brak było dowodów współpracy ks. Wielgusa ze specsłużbami PRL, nawet odnośnie do tego, co się w nich znajdowało, nikt nawet nie zaryzykował przypuszczenia, że mogą być one sfalszowane.

Zasady ulaskawienia

Przejdźmy do innego porównania. Otóż, we współpracy Ryszarda Kapuścińskiego z wywiadem PRL nic złego nie widzi Ernest Skalski. "Sądzę, że w jego przypadku to była cena, jaką płacił za to, by móc być korespondentem PAP. Legitymacja oficjalnej agencji państwowej otwierała przed nim liczne drzwi, pozwalała mu występować o wize, przeprowadzać wywiady z osobistościami całego świata. Gdyby nie praca w PAP, nie powstałyby jego najważniejsze książki" - podkreśla.

Co do uczciwości i szlachetności Ryszarda Kapuścińskiego nie ma żadnych wątpliwości również Jerzy Illg, redaktor naczelny wydawnictwa "Znak".

W wypowiedzi dla Informacyjnej Agencji Radiowej Illg odniósł się do wypowiedzi Ernesta Skalskiego, który na swoim przykładzie wyjaśnił, że w latach 60. po prostu nie było możliwości odmówienia funkcjonariuszom publicznym spotkania z nimi. "Ta wypowiedź jest o tyle cenna, że uzmysławia pewne fakty tym młodym ludziom, którzy chcą rzekomo poznawać prawdę, a urodzili się w latach właściwie uniemożliwiających im kontakt z tamtą rzeczywistością. W tym czasie na rozmowy z funkcjonariuszami jeszcze się chodziło i nikomu się nie mieściło w głowie, że można by z nimi nie rozmawiać" - stwierdził Jerzy Illg.

Ciekawe, że w przypadku ks. abp. Stanisława Wielgusa argumenty środowiska "Znaku" były dokładnie odwrotne...

Meandry IPN

W sprawie Ryszarda Kapuścińskiego głos zabrał dr Antoni Dudek. "Redakcja traktuje jako oczywiste, że gdyby on nie zgodził się na współpracę, to na pewno nigdy by już nie wyjechał, nie powstałyby jego prace, książki. Z mojego doświadczenia wynika, że to nie jest takie oczywiste. Znam przypadki osób, które odmawiały współpracy z SB, a po roku czy po kilku latach dawano im paszport" - powiedział dr Dudek. W wypowiedzi, która ukazała się na wielu portalach internetowych, historyk i doradca prezesa

Instytutu Pamięci Narodowej dodał jednak: "Ujawnione dokumenty nie pokazują go jako złowrogięgo konfidenta, tylko raczej jako człowieka, który pewnych informacji udzielał, ale przede wszystkim dotyczyły one osób za granicą; nie było wprost mowy o szkodzeniu komukolwiek w Polsce". Jak widać, w przypadku Ryszarda Kapuścińskiego dr Antoni Dudek zajął dość jasne stanowisko. Można w tym miejscu zapytać, dlaczego nie zajął takiego stanowiska w przypadku ks. abp. Stanisława Wielgusa? Dlaczego Instytut Pamięci Narodowej zgodził się, by nowego metropolite warszawskiego potraktować jako najgorszego konfidenta, choć - w odróżnieniu od przypadku pana Kapuścińskiego - jego działanie nie posiadało znamion współpracy? Dlaczego jasno nie wypowiedział się na temat publikacji "Gazety Polskiej"? Dlaczego informację o tym, że w Instytucie Pamięci Narodowej są materiały dotyczące ks. Wielgusa, dr Dudek ogłosił dopiero po upływie dziesięciu dni od tej publikacji? Dlaczego jako człowiek, który posiada odpowiednie kwalifikacje do oceny materiałów, sporządzonych przez funkcjonariuszy SB, nie miał odwagi wypowiedzieć się na temat tych, które znalazły się w tecze nowego metropolity warszawskiego?

Zarówno na podstawie swoich wartościowych publikacji, jak i wypowiedzi, trudno wątpić w rzetelność i uczciwość dr. Antoniego Dudka. Dlaczego więc w sprawie ks. abp. Wielgusa zachował się tak powściągliwie i do dzisiaj unika wszelkich konkretnych komentarzy na temat tej sprawy? Dlaczego nie podał prawdziwego powodu niewydania dokumentów ks. Wielgusa sądowi lustracyjnemu, co uniemożliwiło księdzu arcybiskupowi oczyszczenie się z zarzutów? Bo mówienie o "kompletowaniu" tych dokumentów nie jest prawdą...

Zmowa milczenia

Agenturalną przeszłość wypomniał Ryszardowi Kapuścińskiemu w swoim blogu pod koniec stycznia Janusz Korwin-Mikke. Sprawę w mediach przemilczano. Opublikowany w jednym z marcowych wydań "Newsweeka" felieton Mariusza Cieślaka, dotyczący współpracy Ryszarda Kapuścińskiego ze spec służbami PRL, również nie wywołał żadnej większej dyskusji.

Obecnie sprawa ponownie pojawiła się na łamach "Newsweeka". Jednak Ryszard Kapuściński, występujący w aktach IPN jako tajny współpracownik, który przekazywał spec służbom PRL cenne informacje, został przez publicystów "Newsweeka" usprawiedliwiony i przedstawiony jako bohater. Ciekawe, że w tym samym wydaniu tego tygodnika prof. Władysław Mąciór, który w aktach IPN nie występuje ani jako tajny współpracownik, ani nawet jako kontakt operacyjny, jest napiętnowany jako tajny współpracownik?

Trudno nie zauważyć, że dla niektórych środowisk dziennikarskich podstawowym kryterium wydawania wyroków lub usprawiedliwiania konkretnych osób nie są fakty, lecz ich sympatie czy antypatie. Kiedy zatem mówimy o lustracji, nad wieloma rzeczami należy się głęboko zastanowić. Nie chodzi tu o samą lustrację, bo jej potrzeba w pewnych ramach wydaje się oczywista. Chodzi jednak o jej formę i przebieg, które mogą wyrządzić, i jak na razie wyrządzają, wiele krzywd.

W normalnym społeczeństwie oskarżenie przedstawia się po przeprowadzeniu gruntownej analizy dowodów, ich dokładnej weryfikacji i rzetelnego śledztwa. Tymczasem obecnie w Polsce w przedstawianiu spraw związanych z teczkami sporządzonymi przez funkcjonariuszy spec służb PRL panuje całkowita swawola interpretacji ich zawartości. I - co trzeba z przykrością stwierdzić - w wielu wypadkach dzieje się to przy milczącej zgodzie Instytutu Pamięci Narodowej, by nie powiedzieć: przy pomocy jego przedstawicieli, jak w przypadku prof. Andrzeja Paczkowskiego.

IPN spełnia w badaniu historii Polski bardzo ważne zadanie i jest instytucją ze wszech miar potrzebną. Nie może być jednak tak, że jego niektórym przedstawicielom przyświecają cele inne niż uczciwość, sprawiedliwość i prawda. A niestety, z tym właśnie mieliśmy do czynienia w sprawie ks. abp. Stanisława Wielgusa...

"Delegat" i inni...

W polskich mediach sprawy oskarżeń o współpracę ze spec służbami PRL nie opierają się o zasady prawdy i uczciwości, lecz funkcjonują według zasady podziału na - przepraszam za określenie - "święte krowy" i "chłopców do bicia". Po tym, jak "Gazeta Polska", nie przedstawiając żadnych dowodów, oskarżyła ks. abp. Stanisława Wielgusa o współpracę z SB, w mediach rozgorzała dyskusja, a brak

dowodów był powodem do snucia najbardziej karkołomnych hipotez w taki sposób, byleby tylko udowodnić założoną z góry tezę o zbrodni, którą rzekomo miał popełnić nowy metropolita warszawski. Po tym, jak "Newsweek" przedstawił dowody współpracy Ryszarda Kapuścińskiego, w tych samych mediach najpierw zapadła cisza, potem zaś przedstawiono wszystko w taki sposób, by dowieść jego całkowitej niewinności.

Mimo niewątpliwych dowodów współpracy Ryszarda Kapuścińskiego z wywiadem PRL spojrzano na nią przez pryzmat jego dokonań i dobra, które wniósł w dzieje Polski. W przypadku byłego metropolity warszawskiego postąpiono zupełnie odwrotnie. Mimo braku konkretnych dowodów jego współpracy z wywiadem, uznano ją za oczywistą i całą sprawę przedstawiono w ten sposób, by w jakikolwiek sposób nie wspomnieć o całym dorobku naukowym ks. abp. Stanisława Wielgusa, wszystkich jego zasługach dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Kościoła katolickiego i Polski. I to jest przykład wielkiej manipulacji.

Jej świadkami jesteśmy nie po raz pierwszy. Wystarczy przypomnieć choćby sprawę tajnego współpracownika o pseudonimie "Delegat". Było o niej głośno do chwili, kiedy bezkarnie dało się "wpisywać" w niego księdza prałata Henryka Jankowskiego. Gdy jednak w pewnym momencie wiele znaków zaczęło wskazywać na Tadeusza Mazowieckiego, sprawa nagle ucichła. Dlaczego?

Sebastian Karczewski

www.naszdziennik.pl

<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=my&dat=20070525&id=my12.txt>